

Strasburgerowie

Hanna Zofia Etemadi

O istnieniu konstancińskiej gałęzi rodu Strasburgerów dowiedziałam się przypadkiem przy okazji zgłębiania życiorysów młodych poetów doby okupacji, a ściślej twórców prawicowego pisma „Sztuka i Naród”. Jak to w tamtych czasach często bywało, byli oni związani więzami przyjaźni i konspiracji z poetami lewicującego pisma „Dźwigary”, którym kierował Roman Mularczyk (później znany jako Roman Bratny). Rodzina Mularczyków mieszkała właśnie w Konstancinie w willi „Boryczówka”, która weszła do historii literatury jako „wylęgarnia talentów”. Po słynnej, w historii konstancińskiej konspiracji, wpadce ulokowanej w budynku willi tajnej radiostacji, rodzinę Mularczyków wypędzono z domu. Wówczas to z pomocą bezdomnym sąsiadom pospieszyła Hanna Strasburgerowa, ps. „Urszula”, prowadząca w Konstancinie popularną kawiarnię, słynącą oficjalnie ze znakomitych ciast i lodów, a po cichu z udziału jej właścicielki w szeroko zakrojonych w okolicy akcjach konspiracyjnych. O tych jednak działaniach Hanny Strasburgerowej dowiedziałam się znacznie później, planując spotkanie ze znanym aktorem Karolem Strasburgerem, jak się okazało również aktualnie mieszkańcem Konstancina. Aktualnie, bo wyboiste „polskie drogi” spowodowały przerwę w obecności rodziny Strasburgerów w konstancińskiej społeczności. Moim zdaniem, w którym utwierdza mnie każde kolejne z tą społecznością spotkanie, jest to społeczność wyjątkowa. Trudno by znaleźć inną, mogącą się poszczycić tak bogatą listą tak wybitnych mieszkańców, tworzących od ponad stu lat historię tego miejsca, a przy tym społeczność tak konsekwentnie kultywującą lokalny patriotyzm.

Nie dziwię się zatem, że Karol Strasburger – aktor powrócił do Konstancina, i że w książce swojego autorstwa „Apetyt na życie” z takim sentymentem opisuje Konstancin, wspominając dziecięce lata spędzone w willi „Kalina” – domu swej babki, wspomnianej Hanny Strasburgerowej-Łyżwińskiej. I nie dziwi mnie, że pani Hanna ciągle żyje w pamięci konstancińskich seniorów jako kobieta wielkiej odwagi i wielkiego serca. To jednak już czasy nam współczesne, a przecież historia rodziny Strasburgerów – pochodzącej ze Szwarzwaldu i jej zakorzenienie w Polsce sięga niemal 300 lat.

A że jest to historia zacna i ciekawa, proponuję cofnąć się do roku 1720, kiedy to August II Mocny Sas osiadł wraz z całym dworem w wilanowskiej rezydencji. Warto wiedzieć, że podczaszym króla był wówczas imć Strasburger, prawdopodobnie Jan. I właśnie jego możemy uważać za protoplastę polskiej gałęzi rodu Strasburgerów.

Kolejna postać wywodząca się z tej rodziny to Jan Chrystian Strasburger, wprawdzie urodzony w Niemczech, we Freibergu, ale zmarły w Wilanowie w 1910 r. jako zamkowy kasztelan. Tylko tyle o nim wiemy.

Z upływem czasu coraz więcej wiadomości o szacownej rodzinie Strasburgerów można odnaleźć w archiwach. I tak wiadomo, że wspomniany Jan Chrystian, ożeniony z Joanną Wilhelminą z Krahnassów, miał syna Edwarda Bogumiła (już samo imię świadczy o zakorzenieniu w polskości), który został cukiernikiem. A był to zawód wielce ceniony, jako że polskie wyroby cukiernicze miały wzięcie w całej ówczesnej Europie. Toteż Edward Bogumił, prawdopodobnie pasjonat swojej profesji, szybko zrobił, jakbyśmy to dziś określili, zawodową karierę. Po nauce zawodu w słynnej warszawskiej cukierni Karola Lessla, usytuowanej przy ul. Królewskiej 413, w domu zaprojektowanym przez słynnego architekta Jakuba Kubickiego, w sąsiedztwie Ogrodu Saskiego – już w 1852 r. został właścicielem całej posesji (wraz z domem mieszkalnym), nabywając ją za niebagatelną sumę 45 tys. rubli. Najwyraźniej miał głowę do interesów, bowiem kawiarnia cieszyła się ogromną popularnością, a nawet pisywała o niej ówczesna warszawska prasa: „Wejście do cukierni od Ogrodu Saskiego stanowi naturalną, przepyszną werandę, otoczoną krzewami bzu, rozkoszną dla bywalców”. Reklama jest dźwignią handlu, dziś wiemy to najlepiej, ale musiał też wiedzieć o tym Edward Bogumił Strasburger, bo dorobił się znacznego majątku i wówczas postanowił wydzierżawić swoją znakomicie prosperującą firmę Józefowi Semadeniemu, również cukiernikowi o znakomitej renomie. Z biegiem lat cukiernia zmieniała właścicieli, zawsze jednak były to sławy. Dom Strasburgerów pozostał jednak w rodzinie, tyle że jego kolejny właściciel, Karol Ludwik Strasburger zlecił przebudowę posesji znanemu architektowi Józefowi Husowi. Ów Karol Ludwik, pradziadek Karola – aktora odznaczał się wybitnymi uzdolnieniami technicznymi i podobnie jak jego przodkowie miał tzw. dryg do interesów – został m.in. współzałożycielem i dyrektorem finansowym Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Jego żona, Aniela z Simmlerów – siostra słynnego malarza, to w przyszłości właścicielka willi „Kalina”, od niej więc, czyli prababki Karola – aktora zaczyna się konstancińska historia rodziny.

Zanim jednak powrócimy do Konstancina, warto poznać kariery braci Pradziadka, czyli w pierwszym rzędzie Edwarda Karola Strasburgera, wybitnego botanika światowej sławy i Leona Strasburgera – styczniowego powstańca. O ile o Edwardzie, wielkim uczonym pamięta się w Europie, o tyle postać Leona pozostaje zupełnie zapomniana. Spokrewniony z wybitnym malarzem, Stanisławem Radziejowskim i Stefanem Kozłowskim – działaczem społecznym; zaprzyjaźniony z wieloma naukowcami i politykami posiada życiorys świadczący o wielkim patriotyzmie i odwadze. Przyłączywszy się w wieku 17 lat do powstańców styczniowych służył w oddziale gen. Mariana Langiewicza i w bitwie pod Małogoszczą odniósł ciężkie rany. Uwięziony, zbiegł do Niemiec, by powrócić do kraju po kilku latach i zostać rolnikiem-nowatorem w powiecie miechowskim. Spoczywa w Warszawie na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w kwaterze rodzinnej Strasburgerów (aleja 1 nr 3). Ze wzruszeniem zapaliłam znicz pamięci na jego grobie.

Jak już wspomniałam, jego brat Edward Strasburger – wybitny botanik zapisał się na trwale w historii nauk przyrodniczych. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, profesor na uniwersytetach w Jenie i w Bonn był prekursorem badań komórkowych. To jego prace dały podstawę genetyce i współczesnej medycynie regeneracyjnej. To on wprowadził do nauki takie znane dziś terminy, jak cytoplazma, nukleoplazma czy chromosom. Zmarł w Niemczech, ale jego syn Julian powrócił do Polski w dobie II Rzeczypospolitej i był profesorem neurologii we Wrocławiu.

Był jeszcze jeden syn Edwarda Bogumiła, o którym warto wspomnieć (a swoją drogą czy nie dziwne, że ten pasjonat słodkości miał trzech synów o wybitnych uzdolnieniach do nauk ścisłych). Ów trzeci syn to Julian Teofil Strasburger – wieloletni dyrektor Warszawskiego Towarzystwa Kopalń Węgla. Jego pasją było górnictwo i oświata. Założył szkołę zawodową w Dąbrowie Górniczej, Polską Szkołę Handlową w Będzinie i wybudował szpital dla górników. Na tamtych terenach nie zapomina się o jego zasługach.

Jak widać rodzina Strasburgerów dała Polsce wielu wybitnych obywateli. Wykształceni, pracowici, ofiarni – aż dziw bierze, ale nie było w tej rodzinie przeciętnych zjadaczy chleba.

Wracając do Konstancina pora przypomnieć postać dziadka Karola – aktora, wybitnego ekonomisty Edwarda Karola Strasburgera. Urodzony w Warszawie w 1882 r. był absolwentem Wydziału Prawa Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego i Wydziału Ekonomii na Uniwersytecie Ludwika Maksymiliana w Monachium. Po powrocie do kraju w 1915 r. Edward Karol zyskał tytuł doktora prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim i dwa lata później habilitował się w dziedzinie ekonomii politycznej i polityki ekonomicznej. Kolejny etap jego kariery to Warszawa – został wykładowcą na Uniwersytecie Warszawskim i Wyższej Szkole Handlowej, był też pracownikiem Rady Departamentu Skarbu Tymczasowej Rady Stanu. Rychło został kierownikiem Katedry Skarbowości na Wydziale Prawa UW oraz dziekanem Wydziału Prawa. Warto też wspomnieć o współpracy Edwarda Karola z Władysławem Grabskim, którego był doradcą. Imponujące tak wielkie osiągnięcia w tak krótkim życiu. Zmarł bowiem już w 1923 r., pozostawiając dwoje dzieci, syna i córkę, i wdowę Hannę Strasburger z Komierowskich.

Hanna Strasburgerowa jest wprawdzie tylko jedną z postaci związanych z rodem Strasburgerów, ale moim zdaniem zasługuje na osobny artykuł. Była bowiem niewątpliwie osobowością nieprzeciętną. W pamięci nielicznych mieszkańców Konstancina, którzy ją znali, pani Hanna żyje wciąż jako osoba o wielkich zaletach charakteru, otwartym sercu, odwadze i aktywności. Jedni wspominają ją krzątającą się w miejscowej kawiarence, drudzy pielęgnowującą rośliny w ogrodzie, ponoć najpiękniejszym w okolicy, jeszcze inni widzą panią Hannę na przejażdżce po konstancińskich łąkach, siedzącą po damsku w siodle ulubionego konia. Nie ulega wątpliwości, że była osobą bardzo urodziwą, obdarzoną przez naturę bujnymi włosami, splatanymi w gruby warkocz i urokliwym uśmiechem. Wnuk Karol – aktor wspomina ją także jako zapaloną pszczelarzkę. Miód z własnej pasieki służył pani Hannie do wykwinnych wypieków, wśród których królował keks, tradycyjnie przygotowywany na powitanie córki – siostry Anuncjaty, wieloletniej przełożonej Sióstr Niepokalanek w Szymanowie. Syn pani Anny, a ojciec Karola – aktora przez wiele lat mieszkał z żoną Ireną u matki w Konstancinie. Był tłumaczem z języka angielskiego i pracował w renomowanym szpitalu prof. Weissa, specjalizując się w tłumaczeniu tekstów medycznych. To właśnie on, ze względu na częste i uciążliwe podróże służbowe do stolicy zdecydował o przeniesieniu swojej rodziny do Warszawy na Saską Kępe. Ale oczywiście Konstancin pozostał miejscem najmiłszych wycieczek i tradycyjnych spotkań rodzinnych.

Tym sposobem wyczerpałam opowieść o konstancińskim rodzie Strasburgerów, bo o Karolu – aktorze pisać nie muszę, jego dokonania wszyscy znają, a mieszkańcy Konstancina są z nich chyba dumni najbardziej.

Do mojej opowieści chciałabym jednak dodać swoiste postscriptum, cofając się do czasów II wojny światowej, czasów, kiedy to najbardziej okazałe konstancińskie wille zamieszkiwali niemieccy dygnitarze: „Julisin” i „Gryf” wszechwładny gubernator dystryktu Ludwig Fischer, a „Słoneczną” i „Brzozy” nominowany starosta Warszawy – Ludwig Leist – postać dotąd wielce kontrowersyjna. Ale jak mówi przysłowie, najciemniej jest pod latarnią, stąd, a może właśnie dlatego Konstancin i okolice stały się rychło terenem aktywnej konspiracji, której początki sięgają jesieni 1939 r. Z czasem działania te prowadzono w ramach V Rejonu AK o kryptonimie „Gałyń”. Do rejonu tego należała też Wojskowa Służba Kobiet, w której szeregach znalazła się Hanna Strasburgerowa „Urszula” – początkowo jako szeregową łączniczka, a od wiosny 1943 r. komendantka formacji. Mało kto dziś zastanawia się, kim byli łącznicy i łączniczki oraz jak ważną odgrywali rolę – bez nich bojowe oddziały konspiracji nie mogłyby skutecznie działać. Byli wszędzie, w każdej formacji. Służbę tę na ogół pełniły kobiety, bez wahania narażając życie. Taką łączniczką była też Hanna Strasburger-Łyżwińska, to też wspominając historię rodu Strasburgerów trzeba o niej pamiętać.